

Finlandia, czyli *sisu*

LUCYNA SOSNOWSKA

Musisz w pierw zrozumieć *sisu*. Od tego momentu jest tylko łatwiej. „Nie da się jednoznacznie wytłumaczyć. Wątpię, czy jakkolwiek Fin potrafiłby w pełni objaśnić. Można nazwać to nieugiętością, można nazwać głupotą, można nazwać silną wolą – wszystkie określenia są poprawne. Według mnie, chodzi głównie o umiejętność kończenia tego, co się zaczęło, niezależnie czy mówimy o przebijaniu się przez kamień, czy o czymkolwiek innym. Chodzi o doprowadzenie sprawy do końca, bez względu na trudności, jakie się spotyka w trakcie” – tak tłumaczy fenomen *sisu* znajoma z Helsinek, Yeoma.

Fińskość rozbija się o *sisu*. Fińskość zakorzeniona jest w *sisu*. Czerpie energię z *sisu*. Czerpie pomysł na kształt świata z *sisu*. Znajduje realizację zamierzeń poprzez *sisu*. Jest jednak nie do zdobycia i nie do kupienia. Jest niewidoczne, niematerialne, nieuchwytnie. Da się jednak wyczuć i to przeszkadza. Na początku przeszkadza, bowiem wydaje się przeszkodą nie do przesunięcia na drodze komunikacji. Zdaje się opuszczoną żaluzją. Z zatrzymanym po naszej stronie wrażeniem podglądu, bycia podglądanym. Musi upłynąć

czas. Dopiero gdy poczujemy *sisu* jako całość, jest łatwiej. Pojedyncze bowiem przejawy szkodzą, są fałszywymi znaleziskami – ułatwiającymi, lecz skrzywiającymi właściwy kształt – miniteoriami. Ustawiają fińskość wrogo, obco, nieprzychylnie.

We wrześniu 2011 roku wyjechałam do Turku w ramach program stypendialnego Erasmus. Studiowałam w Arts Academy (TUAS Turku), na wydziale Performing Arts, gdzie przebywałam do grudnia. Kursy, na jakie zdecydowałam się uczęszczać, były związane w większości z wydziałem lalkarskim (Puppetry Department). Ta decyzja okazała się skokiem w nieznaną głębokość wodę, w której utrzymywanie się na powierzchni wymagało maksymalnej koncentracji i uwagi. Byłam bowiem traktowana jak regularny pływak, mimo że zasadniczym polem mojej działalności jest reżyseria dramatu. Nie żałuję decyzji. Od września do października 2011 pracowaliśmy nad performansem/widowiskiem, które było gwoździem programu obchodów miasta Turku jako Europejskiej Stolicy Kultury. Przedstawienie *Abduction of Europa*, wspólnymi siłami zbudowane przez studentów II i IV roku lalkarstwa wraz z rosyjskim Teatrem

ARHE, miało premierę dnia 11 października w przestrzeni basenu Sappalinnna. Zostało poprzedzone warsztatami z Yaną Tuminą, Maximem Isaevem oraz Pavlem Semchenko (performerami, reżyserami i aktorami rosyjskimi, współtwórcami Teatru ARHE). W trakcie warsztatów przygotowaliśmy szczegółową koncepcję widowiska, rozpoczynając od prostych odpowiedzi na pytania (czy jest mit porwania Europy dla nas dziś, czym jest Europa w tej historii, znaczenie metamorfoz Zeusa itd.), poprzez praktyczny etap, jakim było budowanie poszczególnych elementów przedstawienia. Składało się na to: przygotowywanie projektów scenograficznych, makiet, szkiców, schematów realizacyjnych, a także po prostu pomysłów i inspiracji. Następnie konfrontowaliśmy je, komentowaliśmy, krytykowaliśmy, ostatecznie odrzucając bądź też włączając do projektu, o czym wspólnie decydowaliśmy. Znakomita większość proponowanych rozwiązań przygotowywana była z produktów wtórnych. Miało to swój urok – przeszukiwanie second-handów, pchlich targów, targów staroci, a także złomowisk, składowisk odpadów i tak dalej, w poszukiwaniu odpowiedniego materiału.

Ten etap przygotowań koncepcyjnych oraz techniczno-realizacyjnych był drugim w kolejności, wpisanym we współpracę z ARHE i rozpoczął się od połowy września. Przez pierwsze dwa tygodnie jednakże pracowaliśmy z ciałem i przestrzenią. Szukaliśmy naszych wewnętrznych źródeł wyrazu, następnie wykorzystując je do wyrażenia stanów, sensów i fragmentów opowieści nie poprzez psychologiczne rozszyfrowanie tematów, lecz poprzez intensywną koncentrację i działania fizyczne. Poza tym – szukanie wspólnych rytmów, wykorzystywanie obiektów znalezionych, przypadkowych i pozbawianie ich przypisanej funkcji, nadawanie nowych, abstrakcyjnych sensów i znaczeń. Pozwalanie

materii przemówić. Praca ta okazała się niezbędnym etapem przygotowującym nas do realizacji przedstawienia *Abduction of Europa* w takim kształcie, jaki ostatecznie uzyskało.

Kursy, na które uczęszczałam w semestrze 2011/2012, nie były związane wyłącznie ze sztuką lalkarską i koncentrowały się wokół obszarów performansu, aktorstwa, medytacji, tańca, zagadnienia ciała w przestrzeni publicznej i teatralnej. Prześlizgnę się po kilku przykładach – zajęcia z „Konstrukcji i manipulacji”, prowadzone przez Rene Baker (*The specialist in puppet and object theatre*). Zadaniem było wybranie trzech emocji/stanów z listy zawierającej czterdzieści, a następnie opracowanie/wypracowanie sposobu chodzenia z dwoma kijami tak, by je wyrazić, a właściwie – by kije te emocje wyraziły. Pamiętam dokładnie moje początkowe zażenowanie i niechęć. Potem jednak, w miarę jak zaangażowanie wszystkich włączonych w kurs rosło, efekty ich pracy przynosiły rzeczywistość subtelną, lecz zarazem wyraźną realizację założeń, moje nastawienie zmieniło się radykalnie. Inny kurs – „Ja i obiekt”. Wybierając potrzebny mi obiekt z archiwum zapomnianych, porzuconych figur, lał, manekinów, rekwizytów, niedokończonych elementów scenografii spektakli lata temu wygranych, trafiłam na jeden, wyjątkowy w swoim zbrakowaniu. Z nim uczyłam się oddychać, a dokładniej – uczyłam się dzielić swój oddech, sprawiając, by mój wydech był i jego wydechem, a wdech jego wdechem, a całość sprawiała wrażenie (choć nie tylko o wrażenie tu przecież chodziło) organiczne. Przekazywanie własnego oddechu obiektom było *de facto* budowaniem wspólnego obszaru bycia i uczestnictwa obiektu i animatora. Obszaru ożywiania materii. Pozytywnym zaskoczeniem było dla mnie zainteresowanie studentów polską tradycją teatralną – Tadeusz Kantor, Jerzy Grzegorzewski, Jerzy Gro-

towski. Zwłaszcza pierwszy z wymienionych mistrzów był inspiracją, źródłem cytatów i odniesień na zajęciach. Dodam jeszcze, że wszyscy studenci wielbią prof. Henryka Jurkowskiego, a *Historia teatru lalek* jest najczęściej widywaną w Arts Academy książką, czytana przez studentów lalkarstwa i performansu.

Interesującym wydarzeniem w czasie mojego pobytu był festiwal teatralny w Turku (TIP FEST, 18-22 listopada). Uczestniczyłam w nim początkowo wyłącznie jako wolontariuszka, po jakimś czasie jednak wchodząc we współpracę ze studentką scenografii, Litwinka Julią, która wraz z grupą wybranych studentów zaproszona została do udziału w festiwalu. Przygotowaliśmy instalację makiet-projektów scenograficznych, inspirowanych tekstami literackimi. Instalacja ta nie była jedynie ekspozycją projektów, albowiem założeniem było poddanie ich animacji, ożywieniu poprzez muzykę, światło, ruch. „Opowieść” makiet musiała wybrzmieć w czasie zamykającym się w pięciu minutach i nie posługiwać się słowem. Poznałam wówczas, na festiwalu, zajmujących się sztuką lalkarską twórców pochodzących z różnych krajów, głównie z Rosji, Estonii, Łotwy, Litwy, Wielkiej Brytanii, Francji. Ciekawe doświadczenie, zwłaszcza gdy dostrzegamy, jak bardzo niewielki jest ten lalkarski świat. Jak (w gruncie rzeczy) niszowy i z a p o m i n a n y.

Jedną z trudniejszych niespodzianek pobytu w Finlandii był czas, gdy nagle przyszła ciemność. Dzień z nagłą zmalał do wymiaru pięciu godzin. Nieoczekiwanie. Od mniej więcej połowy listopada należy przygotowywać się na mrok wstawania, mrok zajęć w szkole, mrok powrotów do domu. W tym czasie zajęcia w szkole rozpoczynały się od praktyki tai chi o ciemnym, wczesnym poranku. Należy wówczas zapomnieć o mroku za oknem i skoncentrować się na sobie, na

oddechu i na byciu tu i teraz. Pamiętam słowa: „You know Lucy, when you enter the darkness strange things happen to your body”, powiedział raz Tuomas, widząc moje rozstrojenie umysłowe i żołądkowe. Tuomas, najdziwniejszy człowiek na roku, cichy, wycofany. Należy przestawić receptory na miejscowe, tamtejsze, przygotować się na ciemność, zakasać rękawy i przyjąć to, co czas ten niesie. Zresztą ciemność fińska nie jest do końca czernią, a niebieskością. W tym późnojesiennym czasie spotkałam ponownie Paulę, dziewczynę poznaną przy pracy nad *Abduction of Europa*, jej zadziwiające słowa powitania: „Musi ci być niełatwo, Lucy. My, Finowie stajemy się w okresie listopad – marzec ludźmi trudnymi. Zamykamy się w sobie, w domach, wyciszamy, niewiele mówimy i jesteśmy mniej społeczni”. Zadziwiłam się. Zadziwiłam samopoznaniem, akceptacją, świadomością i poczuciem fińskiej wspólnoty (a może wspólnego). Zadziwiłam odczuwaniem przynależności. Czas ciemności to też czas wszechobecnych lamp imitujących światło słoneczne, dostępnych w sieciach sklepów za cztery euro. Świece, świeczniki, lampiony, namioty świetlne, lampy. To też czas wydłużonych, częstszych wizyt w saunie, a dokładniej – w tych autentycznych saunach, położonych pośród lasów na wyspach okalających Turku. A tam – rozmowy osobiste, punkty wrażliwe, dowcipy, zwierzenia. Autentyczna para do życia.